Nr. 206. Kraków, Poniedziałek 28 Lipca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedynczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Przyszłość polityki polskiej pod pruskim zaborem.

Poznań d. 25 lipca.

(Św.) Z powodu osławionego „programu niedalekiej przyszłości“, jaki nam przed kilku miesiącami przedstawił *Kurjer Poznański*, zapowiadając w zamian złagodzenie systemu antypolskiego, wypowiedziałem swego czasu zdanie, że gabinet berliński, mimo najszczerszych chęci, nie mógłby poczynić nam ustępstw, bo zaprotestowałaby przeciw temu przez swe dzienniki większość niemieckiego narodu, a głównie przyzwyczajeni do znęcania się nad nami urzędnicy naszych dzielnic, oraz korzystający z systemu antypolskiego koloniści niemieccy. Przewidywania moje zaczynają się spełniać, jak tego dowodem głosy całej prasy niemieckiej.

Za zaprzestaniem prześladowania naszego żywiołu oświadczyły się tylko katolickie i wolnomyślne dzienniki, które z różnych względów zawsze potępiały ustawy antypolskie. Przyłączył się do nich wprawdzie także organ konserwatystów *Kreuz Ztg.*, ale przecież wiadomo, że starokonserwatyści niemieccy przez usta posła Meyera z Arnswalde i innych, niejednokrotnie zalecali rządowi, aby obchodził się z nami po ludzku. Za wymierzonemi przeciw nam ustawami głosowali z obozu konserwatywnego przeważnie urzędnicy, których organa zawsze jeszcze wrogo się o nas odzywają.

Jak dla nas usposobieni są narodowo-liberalni, dowodzi najlepiej głos pisma *National Ztg.*, o którym pisałem przed tygodniem. W podobnym duchu, tylko w tonie daleko ostrzejszym, odezwał się przyboczny organ byłego kanclerza niemieckiego *Hamburger Nachrichten*, które widocznie obawiają się, żeby ktoś ks. Bismarcka nie prześcignął w szczwaniu na bezbronnych Polaków. Hamburski dziennik pisze między innemi tak:

„Polacy wiedzieli dobrze, że nie było dla nich żadnego widoku odwrócenia akcji przeciwko nim skierowanej, dopóki książe Bismarck pozostawał u steru rządów; z chwilą jednak ustąpienia księcia Bismarcka, obudziła się w nich znowu dawna nadzieja i widzieliśmy, że nie omieszkali zajścia tego wyzyskać na swą korzyść. Głęboko trzebaby ubolewać (!) nad tem, gdyby Polakom się udało chociaż tylko w szczupłych granicach odnieść jakiekolwiek korzyści, a jeszcze smutniejszem byłoby, gdyby sfery miarodawcze miały uledz i opuścić tory, na jakie wstąpiły, albo dążyć do wytkniętego celu z mniejszą energją, niż dotychczas. Czy dzisiaj, kiedy wrogie i złe żywioły (!) w obrębie cesarstwa już się nie obawiają „zmarszczek na czole Jowisza“, nie zbliżamy się do perjodu uśpienia, któżby chciał wobec sytuacji dzisiejszej rozstrzygnąć? Niestety, zapisuje historja tak niemiecka, jak pruska nie jedną podobną zmianę“.

National Ztg. powitała powyższe wywody z wielkim entuzjazmem a nawet odsądzona obecnie od czci i wiary a dawniej używana przez księcia Bismarcka do półurzędowych wynurzeń gadzinówka *Koelnische Ztg.* nie wahała się podzielić zdania „upadłej wielkości“. Protestuje ona stanowczo przeciwko przyznaniu Polakom choćby najmniejszych ulg, dowodząc, że pobłażliwość zawsze ich rozzuchwala i do coraz większych zachęca wymagań. „Złagodzenie polityki polskiej — pisze nasza przyjaciółka — musiałoby zaczynać się od tego, iżby komisja kolonizacyjna zaprzestała swych czynności. Ale dalszych jeszcze ofiar wymagałoby przejednanie Polaków. Nie dość dla nich, gdy będą mieli polskiego arcybiskupa; żądać oni będą co najmniej dotrzymania traktatów z roku 1815. Że usiłowanie gwałtownego wydobycia się z pod panowania pruskiego, którego się przecież Polacy wyprzeć nie mogą, zniweczyło owe traktaty, tego owi panowie uwierzyć nie chcą. Ale pominąwszy to wszystko, to i tak państwo nie mogłoby przyznać Polakom narodowych praw w tych rozmiarach, w jakich się oni ich domagają. Nasza przyszłość polityczna i kulturna zagrożona jest ciężko przez panslawizm. On to sam dodaje zawsze Francuzom nowej nadziei zaspokojenia swej zemsty. I mimo zapewnień *Kurjera Pozn.* nie są Polacy bezwzględnymi przeciwnikami Rosji. Skoro będą mieli pewność, że Moskale zostawią im ich religję i kulturę, z gotowością pójdą po stronie Rosji na „święty bój“. Klerykalny organ poznański reprezentuje tylko usposobienie pewnej części Polaków pod panowaniem pruskiem; panslawizm ma pomiędzy nimi więcej bezwzględnych zwolenników, aniżeliby się zdawało“.

Poczciwa Gazeta kolońska uwierzy więc dopiero wtenczas w szczerość posłów polskich, gdy przekona się, że wszyscy polscy zaboru pruskiego mieszkańcy nienawiścią pałać będą przeciw Rosji i wystąpią przeciw niej razem z odwiecznym wrogiem Polaków i Słowian, choćby rząd carski przyznał Warszawie i Wilnu takie swobody, jakiemi cieszy się Kraków. Jak widzicie, warunki to wcale skromne.

Wywody wrogich nam pism zbijają pisma katolickie i opozycyjne dowodząc, że polityka antypolska przyczyniła się tylko do powiększenia liczby głosów oddanych przy wyborach na polskich kandydatów a bynajmniej nie wzmocniła na wschodnich kresach niemczyzny. Spór więc toczy się tylko o środki ale celem, do którego wszyscy Niemcy dążą bez względu na swe wyznanie i przekonania polityczne jest germanizacja, jak tego zresztą dowodem choćby zachowanie się duchowieństwa katolickiego na Górnym Śląsku, na Warmji i w Prusiech zachodnich. Narodowo-liberalni chcą nas niemczyć szybko i gwałtownie a centrum i wolnomyślni łagodnie, powoli ale tem skuteczniej. Niech więc panowie Niemcy kłócą się między sobą, w jakim nas sposie spożyć a my tymczasem starajmy się, aby nas wcale nie zjedli.

W tym celu mniej powinniśmy bawić się w politykę a tem pilniej zająć się pracą nad podniesieniem wśród nas dobrobytu i oświaty. Jeżeli będziemy biedni i nieoświeceni, na nic nam się nie zdadzą ulgi i ustępstwa. bo zamiast komisji kolonizacyjnej nabywać będą ziemię o wiele od niej szkodliwsi spekulanci niemieccy i żydowscy a ciemny wieśniak ani robotnik nie zdoła się oprzeć wynarodowieniu w wojsku lub w powiatach pogranicznych i po miastach przez stósunek z Niemcami, których rząd nigdy popierać nie przestanie. Dla ochrony ziemi założyliśmy tu *Bank ziemski* i *Spółkę ziemską* a naszych interesów moralnych bronią przedewszystkiem Towarzystwa naukowej pomocy w Poznaniu, Chełmnie (Prusiech zach.) i Olsztynie (Warmja), Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu i Toruniu oraz Towarzystwo Czytelni ludowych w Poznaniu, działające na cały zabór pruski.

Nadto zaczęliśmy w ostatnim czasie energicznie krzątać się około organizowania prywatnych kursów nauki polskiego języka, ale to połączone jest z niemałemi wydatkami. Spodziewamy się, że organizowany przez was *Instytut narodowy im. Adama Mickiewicza* pośpieszy z pomocą, mianowicie naszym szkółkom i czytelniom ludowym. Nie wątpimy także, iż bawiący obecnie w różnych miejscach Rodacy nasi zbiorą choćby drobne sumy na wsparcie dla instytucyj broniących najwięcej zagrożonych posterunków Polski i całej Słowiańszczyzny. W imię solidarności narodowej prosimy o pomoc wszystkich szczerych patrjotów. Bez niej polityka nasza żadnej tu nie ma przyszłości.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 28 lipca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Inocentego, Papieża, wyznawcy.

Kalendarz. Dziś św. Inocentego, Papieża i wyznawcy; jutro: śś. Marty, panny i Serafiny.

Kalendarz historyczny. 28 lipca 1589 roku: Arcyksiążę austrjacki Maksymiljan puszczony z niewoli w Łańcucie. — 1696 roku: Sejm konwokacyjny po śmierci Jana III.

Wczorajsza niedziela w Krakowie była... nie w Krakowie. Około południa skierowano z obserwatorjum astronomicznego lunety na rynek i nie ujrzano nikogo, z wyjątkiem kilku ekspresów (większa ich część wyjechała do kąpiel) i dwóch policjantów, daremnie oczekujących sposobności spełnienienia jakiejkolwiekbądź misji w obronie porządku społecznego.

Na Wystawie Tow. Sztuk Pięknych było prawie tak pusto, jak w lektorjach uniwersyteckich za czasów panowania akademickiej polityki. Henryk Sienkiewicz i prof. hr. Tarnowski przypatrywali się z ram pastuszkowi wprowadzonemu przez p. Kędzierskiego i damie, która dzięki protekcji p. Piotrowskiego ukazała się na salonach wystawy w negliżu, zbyt wielkim nawet na lipcowe upały. Widziano również dwie czarownice, skazane na stos przez p. Wawrzenieckiego.

Nawet ogniska życia politycznego, to jest kluby Hawełki, Wentzla, Miki i Fuchsa, stały pustkami, a biedne „flaczki“ nadaremnie oczekiwały na swoich liberalnych i konserwatywnych wielbicieli. Jedynie stronnictwo „pilzneńskie“ dawało jakie takie znaki życia.

Nic w tem dziwnego, Kraków bowiem w lipcu siedzi na wsi i w kąpielach. Piękne panie po uczynieniu zamachu na kieszenie mężowskie, uciekają z miasta z nieletnimi kandydatami na przyszłych radców i z kandydatkami na radczynie. Zrozpaczona młodzież rzuca się w nurty Popradu i Jaszczurówki, lub topi swe smutki w zagranicznych badach. Zostają tylko mężowie, ten najwięcej politowania godzien gatunek człowieka.

W niedziele jednak i ci wyjeżdżają, aby odwiedzić swoje pociechy i zasięgnąć wiadomości ile jeszcze monety, kurs w kraju mającej, będzie potrzeba wydać na zakupno świeżego powietrza dla kapłanek znicza domowego. Widzisz tych skazańców w Rabce, w Krzeszowicach, na Woli, w Zabierzowie, w Suchy, w Swoszowicach. Tym ostatnim kolej północna, na drodze ze Zwierzyńca do Bonarki sprawia kąpiel parową i masaż, przeznaczając stale do ich użytku cztery wagony, choćby się w ośmiu pomieścić nie zdołali.

Dzień wczorajszy tem więcej wyludnił Kraków, że był pogodny, a nie gorący. Kto żył opuszczał rozgrzane mury. A i tak nigdzie pełno nie było, ani w ogrodach, ani na Skałach Panieńskich, ani na Woli, gdzie muzyka krakowska składała dowody swej użyteczności. Najwięcej może ruchu i życia było w Parku dra Jordana.

Dopiero wieczorem zrobiło się tłumno na „Pięknej Helenie“. Umoralniający Offenbach ma szczęście nie tyle do przedstawicieli swej muzy, ile do publiczności. Przedstawienie uświetnionem zostało wystąpieniem p. Myszugi... w loży pierwszego piętra.

O godzinie 11 wieczorem drzemiący przez dzień cały Krakowianie, zasnęli naprawdę. Zapewne się przebudzą do przyszłej niedzieli, żeby się na drugi bok odwrócić.

I tak będzie do września.

Z powodu dnia zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji, córki cesarza, odbędzie się we czwartek uroczyste nabożeństwo w katedrze na Wawelu.

Krajowa Rada szkolna otrzyma niebawem nowego kierownika. Z dobrego źródła dowiadujemy się bowiem, że p. dr. Michał Bobrzyński zgodził się na przyjęcie nowokreowanej posady wiceprezydenta tejże Rady i że wkrótce ogłoszoną będzie jego nominacja.

Na międzynarodowy kongres medyczny do Berlina, udają się także pp.: prof. Pareński, prof. Domański i fizyk miejski dr. Buszek.

Prof. Wojciech Gerson bawił przez dni kilka w Krakowie, w przejeździe do Zakopanego.

P. Tadeusz Błotnicki, znany artysta-rzeźbiarz, otrzymał zaproszenie na wypracowanie projektu pomnika dla Adama Mickiewicza w Przemyślu.

Teodor Rygier wyjechał do Warszawy.

Władysław Żeleński udał się do rodziny swej do Zakopanego.

Do Zakopanego wybiera się w sobotę liczne grono osób ze świata literackiego i artystycznego. Między innymi wyjeżdżają redaktor Sarnecki, Kazimierz Bartoszewicz, Zygmunt hr. Cieszkowski, Tadeusz Błotnicki i wielu innych.

Z Uniwersytetu. Z ukończeniem egzaminów prawniczych na Wszechnicy Jagiellońskiej wszelkie czynności Uniwersyteckie zawieszone zostały na czas wakacyj. Z klinik funkcjonuje jedynie chirurgiczna, gdzie w zastępstwie prof. Rydygiera, docent dr. Bossowski wraz z asystentami, przyjmuje przychodnich chorych w zwykłych godzinach przez cały przeciąg feryj.

Z salonu artystycznego. Południowe godziny wczorajszej niedzieli nieliczne grono osób spędzało na wystawie w Sukiennicach, gdzie rozwieszone nowe dzieła ciągnęły oko i stanowiły dla wyobraźni miłą rozrywkę. Pomiędzy wielu obrazami, które wyszły z pod pędzla znakomitych i znanych artystów, spotykamy nazwiska: Matejki (portret hr. Tarnowskiego), Piotrowskiego (postać kobieca), Wawrzenieckiego piękne płótno, p. t. „Palenie czarownic“; zwraca także uwagę rysunek artysty K. Damazego, przedstawiający rysy p. Władysława Mickiewicza, pochwycone wybornie. Pan Damazy w ciągu trzech godzin narysował fizjognomję portretowanego i dokonał tego bardzo pięknie. Z rzeźb musimy wyróżnić pracę utalentowanej artystki, panny Jadwigi Milewskiej, która wykonała popiersie p. Marji Ż. z całem poczuciem wdzięku młodego dziewczęcia i z zachowaniem podobieństwa. Twarzyczka narysowana i wymodelowana sumiennie, charakter wybornie oddany, słowem — dzieło p. Milewskiej należy do interesujących bardzo.

Obraz bawiącego w naszem mieście artysty-malarza p. A. Kowalskiego p. t. „Powrót ze ślubu“ zakupiony został przez jednego z handlarzy obrazów za sumę 15.000 marek.

Salony Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych będą dziś wieczorem oświetlone elektrycznością w godzinach od 8 do 10.

Z teatru. *Piękna Helena,* wystawiona wczoraj, nie zawiodła słuchaczów, owszem każdy wyszedł z przedstawienia zadowolony. W grze artystów była werwa, a siły ich wystarczyły najzupełniej do wykonania poprawnego Offenbachowskiej operetki.

Pułk dzieci krakowskich wyruszył wczoraj po południu z parku dra Jordana na Wolę Justowską, gdzie odbyły się manewry. Pułk rozdzielony na dwa zastępy, wykonywał ruchy strategiczne prawdziwie po wojskowemu. Młodzi żołnierze pełnili służbę z wielką ochoczością i akuratnością. Wieczorem wrócił pułk przy dźwiękach muzyki krakowskiej i świetle ogni bengalskich, wśród wesołych śpiewów i okrzyków do głównej swej kwatery. Ćwiczeniom młodych wojowników przypatrywała się liczna publiczność, która nie mogła znaleźć dosyć słów na wyrażenie wdzięczności dla zacnego Opiekuna dziatwy krakowskiej.

Partje cyganów złożone z kilkunastu osób, ukazały się wczoraj na ulicach Krakowa.

Rozmaitości.

Sprytny rzezimieszek. W jednem z większych miast Stanów Zjednoczonych zdarzył się w tych czasach wypadek oszustwa, który słusznie w rzędzie najsprytniejszych stanąć ma prawo. Wieczorem w znanej miejscowej restauracji zjawił się młodzieniec, wykwintnie ubrany, który zjadłszy kolacją i pochwaliwszy kucharza, zapytał wkońcu kelnera, dlaczego nie wydaje mu reszty z wypłaconych przed chwilą 100 dolarów. Kelner ze zdziwieniem odparł, iż banknotu nie odbierał, prosi nawet o wyrównanie rachunku za kolacją, który dwa dolary wyniósł. Ale gość jął się niecierpliwić, zawołano gospodarza.

Oto patrz pan — rzekł do niego młodzieniec, dobywając pugilares z kieszeni — miałem przed chwilą pięć stodolarówek, obecnie mam ich tylko cztery. Zresztą jeżeli pan chce dowodu, mogę mu podać numer banknotu, wydanego przed chwilą, a jeżeli znajdzie go pan u siebie w kasie, będzie to chyba nieomylnem stwierdzeniem słuszności po mojej stronie.

Gospodarz pobiegł do kasy i rzeczywiście wymieniony banknot znalazł, poczem, przepraszając gościa, wyliczył mu reszty 98 dolarów. Młodzieniec najspokojniej schował pieniądze do kieszeni i suty napiwek zostawiwszy kelnerowi, wyszedł.

Po chwili dopiero gospodarz przypomniał sobie, że stodolarowy banknot wręczony mu został przez jednego z gości rano jeszcze. Pokazuje się, iż miano tu do czynienia z dwoma rzezimieszkami, którzy, przyznać należy, wcale sobie sprytnie postąpili.

Dochody pierwszorzędnych krawców paryskich są olbrzymie. Krawiec, do którego klijentów należą królowe, księżniczki i damy z najwyższej arystokracji, ma rocznego obrotu około sześciu miljonów franków. Krawiec, który obmyśla eleganckie toalety wizytowe i spacerowe, zarabia do czterech miljonów franków; krawiec, który obsługuje arystokrację pozłacaną, która lubi ubierać się elegancko, ale tanio, dwa miljony, zaś specjalista w kostjumach sportowych i podróżnych wedle kroju angielskiego, około dwu miljonów franków; krawiec arystokracji republikańskiej trzy miljony. A zatem sztab jeneralny krawców paryskich zarabia około 25 miljonów fr.; krawcy drugorzędni, tak zwani *petite couture,* zarabiają ogółem około 10 miljonów. Zdawałoby się zatem, że ci ludzie mają olbrzymie dochody, tymczasem tak nie jest. Biorą od klientek sumy znaczne, obracają miljonami, ale też udzielają dużego kredytu, a często wcale pieniędzy nie odbierają, albo tylko w ratach, mimo to, że ubierają kobiety najbogatsze.

Parasole mają tę brzydką wadę, że często zmieniają swych panów, zwłaszcza gdy są nowe i jedwabne. Pewien ekscentryczny Anglik wynalazł jednakże sposób na amatorów cudzych a nowych parasoli. Na rączce z kości słoniowej swego parasola polecił wyciąć napis: „Skradziony drowi Bulsowi“. Zapewniają, że parasola tego nikt nie chciał ukraść.

Dzienniki niemieckie sarkają na niesłychaną drożyznę, jaka panuje w sławnem miejscu widowisk pasyjnych. Szczególnie atakują sentymentalną nowelistkę Hillern, która w Oberammergau założyła hotel... Oto najnowszy przykład zdzierstwa. Pewien Anglik zamówił z Paryża telegraficznie mieszkanie i bilety i nie otrzymał odpowiedzi. Z Genewy ponownie odniósł się telegraficznie i otrzymał przyrzeczenie i mieszkania i biletów. Po dwóch dniach pobytu w hotelu sentymentalnej nowelistki, zapłacił John Bull rachunek następujący:

jeden salon za trzy dni	60	marek
trzy pokoje	180	„
łóżko dla lokaja	15	„
„ dla garderobiany	21	„
pensja za dwa dni dla 6 osób	72	„
dwanaście obiadów	48	„
herbata	6	„
światło	12	„
trzy szklanki mleka	—,90	
pensja dla lokaja i garderobiany	16	„
wino	7	„
razem	437,90	m.

Przy tem jednak Anglik żadnych nie otrzymał biletów, bo „się gdzieś zapodziały..“ A nadto garderobiana spała w tak wilgotnej izbie, że się rozchorowała. Anglik zatelegrafował do Monachjum po lekarza, a ten orzekł, że zanosi się na tyfus. Anglik dziewczynę kazał natychmiast przewieźć do Monachjum. I cóż się dzieje? P. Hillern wstawia obok wymienionych już 21 marek za użycie łóżka jeszcze 500, dlatego, że dziewczyna była chorą... John Bull tym razem zaczął się targować i zapłacił nareszcie 300 marek. Zatem 738 marek za dwa dni pobytu w Oberammergau i bez widzenia teatru!...

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 27 lipca

Hotel Saski: Ks. Michał Wiśniewski z Wielkich Strzelec, hrabia Michał Miączyński ze Lwowa, Kazimierz Lipiński z Sanoka, Eugenia Jankowska z Warszawy, Józef Schiffner z Warszawy, Adam Ziembiński z Warszawy, Franciszek Strohmer z Wiednia, Józef Kędzierski ze Lwowa, Henryk Werners z Wiednia, Marja Zylińska z Suwałk, Aleksander Wiktorski z Warszawy, Stanisław Wydzga z Warszawy, Maksymiljan Maliński z Kowna.

Hotel pod Różą: Aleksander Ostaszewski, ekspedytor z Królestwa polskiego, Eleonora Finskowa, obywatelka z Przemyśla, Julja Cisinska, obywatelka z Wilkowic, Zenon Suszycki, inżynier z Bóbrki, Józef Berger, kupiec z Bemen, Walery Heinz, aptekarz z Szczurowa. Cyryla Starkiowna, nauczycielka z Szczurowa, Agata Łatkiewicz, obywatelka z Jasnogórki, Józef Włoczewski, obywatel z Królestwa polskiego, Michał Raczyński, obywatel z Warszawy, Wanda Sędziak obywatelka z Łęki górnej.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

We wtorek 29 b. m.: (wznowienie) *Palestrant* (der Bettelstudent), opera w 4 aktach Millöckera.

We środę 30 b. m.: Pierwszy występ pani Elżbiety Skalskiej, artystki teatru lwowskiego: *Kapitan Fracassa,* operetta komiczna w 3 aktach Dellingera.

We czwartek 31 b. m.: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia zaślubin Najdostojniejszej Arcyksiężniczki Marji Walerji z Najdostojniejszym Arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem: *Halka,* opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Ostatnia poczta.

W sobotę, kiedy cesarzowa Elżbieta razem z arcyksiężniczką Marją Walerją przejeżdżały w Lend przez most nad rzeką Salcachą, wydarzył im się mały wypadek, który na szczęście nie pociągnął za sobą poważnych skutków. Skutkiem rozluźnienia się śruby w powozie, przód obsunął się na konie, które zaniepokojone tem spłoszyły się. Dostojne panie przerażone wyskoczyły z powozu i dalszą drogę do stacji kolejowej odbyły pieszo.

Przedostatni numer brukselskiego *Norda* zajmuje się znowu Bułgarją; godne uwagi są jego wywody o najnowszej rosyjskiej nocie do W. Porty. *Nord* widzi w rządzie Stambułowa fenomen jedynie przemijający i mówi, że byłoby rzeczą nielogiczną przelewać rosyjską i bułgarską krew, ażeby temu stanowi rzeczy koniec położyć, bo o to starają się już dzisiejsi władcy Bułgarji, z dnia na dzień bardziej stając się niemożliwymi.

Rosja ignoruje dzisiejszy wstrętny rząd, ale względem Bułgarów jest usposobiona sympatycznie i dlatego to nie założyła swego *veto* w sprawie traktatów handlowych, które wyszły Bułgarji na korzyść. Nie przeszkodzi także osadzeniu bułgarskich biskupów w Macedonji, jeżeli ono nastąpi w formie poprawnej, i nie będzie zawierało w sobie uznania księcia Ferdynanda, którego rządy Bułgarję gnębią i narażają.

Warto dalej zaznaczyć, że *Nord* zwalcza pessymistyczne poglądy, według których należy się obawiać wojny włosko-francuzkiej o sprawę tunetańską, — przyczem zapewnia, że Francja nie myśli o tem, żeby Tunis *proprio motu* anektować, ale że spodziewa się na podstawie pokojowych rokowań uzyskać zezwolenie mocarstw o zamienienie dotychczasowego protektoratu na zupełne i całkowite wcielenie Tunisu do państwa francuzkiego.

W Niszu w redakcji radykalnego dziennika *Slobody*, policja czyniła poszukiwania portretów Karageorgiewicza i proklamacyj antydynastycznych. Rewizja jednak była bezskuteczna.

Z Buenos Ayres donoszą, że początek rewolucji dali żołnierze dziesiątego pułku, podżegani przez oficerów. Władze wojskowe i rząd chwyciły się energicznych środków do stłumienia rewolucji i starały się z pomocą policji izolować powstańców. Powstanie ma już jednak charakter ogólny. Insurgenci są panami niektórych dzielnic. Ogłoszono stan oblężenia. Panuje poważna obawa, że rewolucja przybierze rozmiary jeszcze bardziej zastraszające. Giełda i banki zamknięte.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Berlin 28 lipca. Rzekomo na podstawie pewnych informacyj potwierdza „Norddeutsche Allg. Ztg.“ artykuł „Hamburg. Correspondent“, który przestrzega, żeby z podróżą rosyjską cesarza Wilhelma nie łączyć daleko idących nadziei. Według hamburskiego dziennika nie może być nawet mowy o jakichkolwiek układach; jest to poprostu wymysł głupi albo złośliwy, podsuwać Niemcom zamiar poprawienia stosunków do Rosji kosztem przymierza z Austrją i Włochami.

Monachjum 28 lipca. Ekwipaż księcia rejenta zderzył się z tramwajem parowym. Książe wyleciał z powozu, uszkodzenia jednak nie poniósł żadnego.

Paryż 28 lipca. Stwierdza się wiadomość, że układy między Francją a Anglją w sprawie odszkodowania za Zanzibar mają przebieg pomyślny. Minister spraw zagranicznych Ribot będzie mógł prawdopodobnie dziś albo jutro udzielić Izbie pewnych objaśnień, jakkolwiek ugody jeszcze nie podpisano. Chociaż w zasadzie załatwienie sprawy jest rzeczą zupełnie pewną, Ribot zanim się do czegokolwiek zobowiąże, chce czekać na uregulowanie kwestji szczegółowych, które w tej sprawie mają wielkie znaczenie.

Paryż 28 lipca. Brisson ponowi swoją interpelację w sprawie zanzybarskiej.

Paryż 28 lipca. Nowy hiszpański poseł, książe Maudas, wręczył prezydentowi Rzeczypospolitej swoje listy uwierzytelniające, na uroczystej audjencji.

Rzym 28 lipca. Podsekretarz stanu ministerjum spraw zagranicznych, podał się do dymisji.

Belgrad 28 lipca. Porta nie chce dać satysfakcji za zamordowanie serbskiego wice-konsula. Co najwyżej gotowa jest do zadośćuczynienia moralnego.

Sofja 28 lipca. Według Ajencji bałkańskiej wiadomości o rzekomych niepokojach w Plewnie, Ruszczuku i Wrace są najzupełniej bezpodstawne. Niezakłócony pokój panuje w całem Księztwie. Nieprawdziwą jest również wiadomość, jakoby w armji zdarzyło się w ostatnich dniach dużo dezercji i jakoby dezerterzy, utworzywszy zbrojny oddział, schronili się w góry pod dowództwem oficera, należącego do partji Cankowa.

Buenos-Ayres 28 lipca. Rewolucja rozwija się. Na ulicach toczą się krwawe walki. Mnóstwo osób zabitych.

Petersburg 28 lipca. Miasto Wefluga pod Kostromą zupełnie spłonęło. Wśród ludności panuje straszna nędza.

JAK W ŻYCIU.

107) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Gdy odsiadywał karę, pomarli jego rodzice. Czekał go po nich spadek. Oh! nie wiele; coś około stu tysięcy franków, mozolnie uciułanych, grosz do grosza, pracą niezmordowaną i najwyższą oszczędnością. Dość jednak, aby z procentu wegetować gdzieś za rogatką, na jednem z przedmieść paryzkich. Ztamtąd będzie patrzał, badał, szukał, póki mordercy nie znajdzie. Myśl zemsty przeszła w fiksację u Franciszka. Trzeba mu było gwałtem tego Rolanda Salbert'a! W tem przedsięwzięciu stawał się na nowo dzikim, zaciętym korsarzem prerji. Miał polować, jak dawniej, na człowieka i to wśród Paryża, pod bokiem jego żandarmów i policji jak najlepiej zorganizowanej. Co za rozkosz! A skoro zajrzy w oczy tej zwierzynie tajemniczej, łatwo się zorjentuje w położeniu i dojdzie, czy go oszukała nadto bujna fantazja, czy też rzeczywiście ów Salbert był mordercą pani Readish? Taki sekretarz, to figura podrzędna, nie rekrutująca się zazwyczaj w wyższych sferach towarzystwa. Jest nim zawsze ktoś ubogi, lub wykolejony przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Chevrin z łatwością nawiąże z nim ściślejsze stosunki, będzie go badał i studjował z całą cierpliwością. Tym sposobem będzie wiedział czego się trzymać, czy posądza go słusznie, czy niesłusznie? A jeżeli utwierdzi się w swoich domysłach, jakąż karę wymierzy nędznikowi, za którego on, niewinny, cierpieć musiał? Czy odda go w ręce sprawiedliwości? Na jakiej podstawie? Gdzie ma na to dowody? A zresztą, czy to on nie zna sprawiedliwości? Czyż nie wie do jak fatalnych omyłek, do jakich głupstw jest zdolną? Nie, zemsta Chevrin'a będzie wręcz odmienną. Zuchwała i wyszukana jednocześnie, godna korsarza prerji i Paryżanina sprytnego a dowcipnego.

II.

Tego wieczora, grano Aidę w Wielkiej operze. Alicja zjawiła się wcześniej niż zwykle za kulisami, chcąc się przekonać naocznie, czy tapicer porobił niektóre zmiany przez nią podyktowane. W dniu, kiedy śpiewała, nie jadła wcale obiadu. Po piątej, coś lekkiego przetrąciwszy, dopiero po przedstawieniu jadła obficiej wieczerzę w domu, razem z mężem. Sławne artystki, miały i mieć będą przywilej wyłączny, wzbudzania namiętności gwałtownych w ludziach zupełnie im nie znanych. Pani Duseigneur, uśmiała się czasem serdecznie z listów płomiennych, które wręczała jej odźwierna teatralna, ze zwykłą u niej powagą dyplomatyczną. Odczytywała nieraz w głos te foljały, podczas gdy pokojowa czesała ją i ubierała.

— Oho! dziś pani ma co czytać — zauważyła figlarnie pokojowa, wskazując na stos listów leżących na toalecie, od rozmaitych nieznanych wielbicieli!

— Et! zawsze jedno i to samo! — machnęła Alicja ręką niecierpliwie. — Jestem artystka niezrównana!.. niedościgniona!.. słowem genjalna!.. i tak dalej... i dalej...

— Nie licząc tych rozkochanych w pani na zabój — uśmiechnęła się znacząco pokojowa — którzy nawet listownie odezwać się nie śmieją, o których pani nie wie, czy istnieją na świecie! Ci, to nam komedję wyprawiają, że o mało nieraz ze śmiechu nie poginiemy.

— Ejże, doprawdy?

— Żeby pani wiedziała!... To cała historja, o której opowiadają sobie na ucho za kulisami, blizko od dwóch tygodni. Pani pamięta zapewne zmowę maszynistów, i tychże żądania wygórowane?

— Pamiętam... i cóż dalej?

— Dyrekcja zagrożona, iż wszyscy naraz pracę porzucą, chwytała naprędce, gdzie, i kogo mogła. Między innymi, zgłosił się chłopak rosły, przystojny, i wcale zręczny, nazywający się Franciszek Levrault. Wkrótce obeznał się doskonale z całą sceniczną maszynerją, i tak okazał się pilnym i gorliwym, że po powrocie strejkujących, dyrektor go zatrzymał przy teatrze. Wtedy w pani się rozkochał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk W. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Józefa Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.